Opłata pocztowa uiszczona ryczałt…

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PIĄTEK 7 SIERPNIA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 182

Wielka powódź w Ozorkowie

Wezbrane fale Bzury zalały pola, ogrody i ulice miasteczka.

Straty wynoszą kilka tysięcy złotych. — Rada miejska wyasygnowała 1000 złotych dla powodzian.

W ubiegłą środę miasteczko Ozorków dotknięte zostało klęską powodzi.

Około godz. 6-ej rano przepływająca przez miasto rzeka Bzura poczęła silnie wzbierać.

Skutkiem ulewnych deszczów jakie w ostatnich czasach nawiedziły okolicę w górnym biegu rzeki utworzyły się olbrzymie jeziora, które wydostawszy się ze swych brzegów olbrzymią falą ruszyły z biegiem rzeki.

Pierwsza fala doszła do Ozorkowa w środę nad ranem podnosząc stan wody o 40 centymetrów.

Woda, której normalny stan wynosił zwykle 20 do 30 centymetrów poczęła się burzyć i kotłować, tworząc miejscami wielkie wiry i wodospady.

Około godz. 7-ej nowa fala podniosła do półtorametrowej wysokości stan wody w Bzurze. Tym razem poczęło już zagrażać nadbrzeżnym domostwom zalaniem.

W kilka minut potem przerażeni mieszkańcy wylegli nad brzeg rzeki zauważyli zdaleka wysoki speniony słup wody, który z szaloną szybkością zbliżał się ku podmiejskim zabudowaniom.

Tuż w samym mieście koryto rzeki silnie się zwęża. Jest ona tutaj wyregulowana, brzegi zaś są obmurowane kamieniem krzemieniowym.

Gdy spienione fale doszły do miejsca gdzie rzeka się zwęża, przelały się przez jej brzegi i ruszyły na pobliskie pola i ogrody.

Woda w oka mgnieniu pokryła kilkumorgowe przestrzenie tworząc olbrzymie jezioro, z którego wyglądały po kryte zielenią i owocami drzewa.

Pomimo wylewu poziom wody w dalszym ciągu stale się podnosił i około godziny 9-ej dochodził już do 2 metrów i 30 cent.

Woda podsunęła się pod domy mieszkalne. W niżej położonych budynkach wtargnęła do parterowych izb.

Nieopisana panika ogarnęła ludność zalanych domostw. O wydostaniu zatopionego mienia nie mogło być mowy, bo wiem wiele zagród ze wszystkich stron zalanych było wodą.

Utworzono więc doraźny oddział ratowniczy, który na łodziach docierał do powodzian, zabierając kobiety i dzieci. Mężczyźni brodząc po pas w wodzie ratowali jak kto mógł swój dobytek.

Nad brzeg wezbranej rzeki, która z szumem rwała w kierunku pobliskiego mostu, zgromadziła się prawie cała ludność miasteczka.

Na miejsce żywiołowej katastrofy przybyli: burmistrz m. Ozorkowa p. Kopp, komendant posterunku policyjnego st. przed. Chrzan i inne władze państwowe i komunalne.

Z Łęczycy przybył starosta powiatu łęczyckiego p. Muszyński, który wespół z miejscowemi władzami kierował akcją ratunkową.

Woda tymczasem wzbierała dalej, niszcząc po drodze liczne ogrody i budynki gospodarskie.

U gospodarza Franciszka Hoffmana wzburzone fale zniosły doszczętnie stodołę wraz ze znajdującym się tam sianem. W domach, należących do Leonarda Galewicza i sukcesorów Ch. B. Dzajhorna woda zalała cztery mieszkania wyrządzając szkody dochodzące do 2 tysięcy zł.

Skutkiem powodzi poważnie ucierpieli gospodarze Sylwester Nitecki, sukcesorowie Sroczyńskiego, którym woda zniszczyła łany zbóż na półtoramorgowej przestrzeni.

straty spowodowane tą straszną klęską wynoszą kilka tysięcy złotych.

Chcąc choć w części pomóc licznym powodzianom zwołano nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej, na którym uchwalono wyasygnować tysiąc złotych tytułem doraźnej pomocy.

Powołano również komisję, składającą się z trzech radnych miasta, która ustali faktyczną wysokość poniesionych strat.

Burmistrz miasta p. Kropp wystosował podanie do p. starosty prosząc o udzielenie materjalnej pomocy dla powodzian ze strony władz państwowych.

Prośba ta, jak zaznaczył p. starosta prawdopodobnie zostanie załatwiona pomyślnie.

W dniu wczorajszym woda powróciła już do normalnego stanu, pozostawiając na polach i w ogrodach wielkie kałuże.

Ostatnie chwile Botwina.

Jak stracono mordercę ś. p. Cechnowskiego?

Ze Lwowa donoszą nam:

O godzinie 10-ej zjawił się trybunał punktualnie na sali, którą tymczasem wypełniła szczelnie publiczność.

Na korytarzu oczekiwała wyroku matka Botwina Krancia Botwinowa.

Wśród ogólnego napięcia, 8 minut po 10-ej wprowadzono podsądnego. Na twarzy mało inteligentnej maluje się jednak silny niepokój, nerwowo zaś biegające oczy okazują, że noc wczorajsza spędzona w oczekiwaniu wyroku„ który zadecyduje o jego życiu lub śmierci, przecież podziałała na podsądnego.

Wśród ogólnego milczenia powstaje przewodniczący i odczytuje wyrok. W śmiertelnej ciszy, panującej na sali padają zwolna słowa wyroku, mocą którego sąd doraźny po rozpatrze. sprawy mordu dokonanego na ś. p. Cechnowskim, b. funkcjonarjuszu policji politycznej przez Naftalego Botwina. przykrawacza szewskiego, uznaje, że winien jest on zbrodni skrytobójczego mor derstwa i skazuje go na karę śmierci przez powieszenie, zamieniając ją równocześnie na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Wyrok ma być dokonany w dwie godziny po jego ogłoszeniu.

Na twarzy podsądnego mimo pewności siebie, którą usiłuje zachować, rozlewa się śmiertelna bladość.

Skazaniec nie wypowiada ani słowa, ale usuwa się ciężko na ławkę, nie podnosząc na chwilę oczu.

Powstaje obrońca dr. Akser i zwraca się do trybunału z prośbą o przedstawienie skazańca do łaski p. prezydenta Rzplitej.

W 20 minut po ogłoszeniu wyroku usadowiono Botwina w karetce więziennej, która, otoczona silnym kordonem policji konnej z dobytemi szablami ruszyła natychmiast galopem w stronę więzienia t. zw. Brygidek przy ulicy Kazimierzowskiej, gdzie zwykle są dokonywane egzekucje.

O godzinie 12 min. 15 nadeszła wiadomość, że p. prezydent nie skorzystał z prawa łaski. Akt stracenia naznaczono na godzinę 1-szą minut 15.

Ulice sąsiadujące z więzieniem, przy ul. Kazimierzowskiej, gdzie się miał od być akt stracenia roiły się od posterunków, patroli policji pieszej i konnej.

O godznie 1-ej po południu sekcja egzekucyjna z kompanji 26-go pułku piechoty, która znajdowała się w bramie więzienia, odmaszerowała w wąskie przejście, łączące główny podwórzec więzienia z małym zaułkiem, na tyłach gmachu więziennego, który jest stałem miejscem stracenia skazanych przestępców.

Z obu stron podwórca ukazują się nieliczni widzowie, przybyli tu z obowiązku. Wiele policji, oficerów i żołnierzy.

Z stukotem podkutych butów masze ruje sekcja egzekucyjna. Żołnierze spra wdzają, czy broń w porządku i stają nawprost słupów o cztery kroki w dwóch szeregach po czterech ludzi, obok sierżant, a przed nim porucznik.

Za nimi wkracza pluton asystencyjny, otaczając ściśle samo miejsce stracenia. Poza plecami żołnierzy tłoczą się widzowie.

Godzina 1-sza minut 10.

Powolnym krokiem wchodzi rabin, za nim zjawiają się przedstawiciele sądu, prokurator Sywulak.

Wśród zebranych czyni się rumor.

Pośród błyszczących bagnetów sunie jakaś mała figurka bez kołnierzyka z gołą głową. To Botwin. Twarz blada ale spokojna. Wchodzi w krąg żołnierzy, staje twarzą nawprost nich. W tej chwili żołnierze na komendę czynią „gotuj broń".

Prokurator Sywulak wysuwa się o krok naprzód i rozwija trzymany w ręku papier. Padają sakramentalne słowa: „W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej"... czyta prokurator wyrok spokojnym równym głosem.

Oficer komenderujący patrzy pilnie na prokuratora. Uchwycił gest i podniósł w górę szablę.

Krzyk z piersi skazańca zagłuszyła salwa.

Dolar w Warszawie 6.20.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 25,25
Nowy Jork 5,17
Paryż 24,44.

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Dolary 6,20
Tendencja mocna.

Dolar w Łodzi bez kursu.

W dniu dzisiejszym dolary w zupełności zniknęły z rynku prywatnego, Największe z domów bankowych nie były w stanie skupić większych sum, aniżeli 100 dolarów.

W tych warunkach podawanie kursów ma charakter wyłącznie orjentacyjny. Wczesnym rankiem wymieniano kurs 5,85; około godziny 11-ej dolar oceniano na 6,00, a już ok. południa po nadejściu notowań kulisy giełdy warszawskiej oznaczano kurs na 6,10 — 6,15.

Na rynku panuje chaos nieznany nawet, w najgorszych czasach inflacyjnych.

„Czerwony Rasputin" jest najpotężniejszym człowiekiem Rosji sowieckiej.

—:o:—

Obalił Trockiego, Frunzego uczynił wodzem czerwonej armji, jest dyktatorem w dziedzinie polityki zagranicznej.

—o—

Upija się 4 razy na rok i pije wtedy trzy tygodnie pod rząd.

Wychodzące w Paryżu „Ruskoje Wremja" zamieszcza niezmiernie ciekawe feljetony, noszące wspólny tytuł „Tajemnice dyplomacji sowieckiej". W jednym z ostatnich feljetonów omawia autor sensacyjną osobistość, głośną obecnie w Moskwie, Aleksandra Stefanowicza Senina.

W kompetentnych sferach moskiewskich nazywają Senina „Czerwonym Rasputinem". Bowiem jest to człowiek który nigdzie nie służy, nie pracuje w żadnym politycznym kierunku, do partji komunistycznej nie należy, nie pozostaje nawet w urzędowym kontakcie z Kominternem. **Jednakże można za jego pośrednictwem dokonać dziś w Rosji wszystko, czego człowiek zdolny jest dokonać wogóle.**

Gdy jeszcze przy życiu był Lenin, wystarczało nieraz małej tylko notatki, gdzieś na kolanie skreślonej ołówkiem, ażeby każda prośba spełniona była. W ten sposób Senin uwalniał nawet od kary śmierci tych, co przez najwyższą władzę na nią skazani byli, a mianowicie przez „Rewwojensowiet".

Senin to człowiek barwny, jaskrawy. Mieszka stale w Petrowsko - Razumowskom, ale do Moskwy zjeżdża bardzo często, prawie codziennie i zależnie od potrzeby, zachodzi do tego lub innego biura rządu czy partji. Wszędzie przepuszczają go bez kolejki, nigdzie i na nikogo nie potrzebuje czekać, wszyscy są na jego usługi. **Nawet teraz gdy Lenin leży już w grobie.**

Średniego wzrostu, o typie „istinno ruskim", korpulentny, był jakoby Saszka Senin niegdyś nauczycielem ludowym i korespondentem gazet.

Dziś wszechmocny, odgrywa rolę Rasputina, sieje wokół przerażenie i podziw, niszcząc i wybawiając tysiące ludzi.

Powiadają, że Trocki padł zawdzięczając Seninowi. Pogłoska ta jest jeszcze nie zupełnie sprawdzona, natomiast wiadomem jest, iż **Frunze zastąpił Trockiego właśnie dzięki Seninowi**.

W komisarjacie do spraw zagranicznych — Senin — **„swój człowiek"**. Każde postanowienie ważniejsze w dziedzinie polityki zagranicznej przechodzi za jego pośrednictwem do ostatecznego załatwienia. Może on na palcach wyliczyć wszelkie najważniejsze zagadnienia polityki międzynarodowej i orjentuje się w nich doskonale. Zapatrywania swe wypowiada w formie dosyć grzecznej i zdawało by się, że nie narzuca nikomu swej woli. Powiadają, że w tem leży właśnie główna jego potęga. **Posiada specjalną taktykę siedząc na krześle, wygodnie rozwalony z wyciągniętemi nogami, oczy ma przymknięte i... mówi.**

Bywa też, że się zapije. Wtedy pije trzy tygodnie pod rząd i jest zupełnie nieprzytomny. Zdarza się to jednak z nim nie więcej jak cztery razy do roku. Po skończonem pijaństwie bierze wanne wytrzeźwieje zupełnie i nie pije przez okres bardzo długi.

Rewja damskich kostjumów kąpielowych.



Na jednej z plaż hiszpańskich urządzono ciekawy przegląd kostjumów kąpielowych od r. 1900 do r. 1925.

Stulecie najpiękniejszej republiki świata.

Boliwja i jej nieprzebrane skarby.

Szymon Boliwar, twórca państwa boliwijskiego, Napoleon Ameryki środkowej.— 3 miljony mieszkańców na obszarze dwa razy większym, niż dawne Austro-Węgry.

Dnia 6 sierpnia odbędzie się w La Paz najwyżej w świecie położonej (3.700 metrów) stolicy, uroczystość obwołania przed stu laty republiki Boliwji, nazwanej tak od nazwiska zwycięskiego wodza przeciwko wojskom hiszpańskim — Szymona Boliwara.

Dzieło tego człowieka to prawdziwy awanturniczy romans. Jeden to z najgenjalniejszych wodzów nowoczesnych dziejów, dziwna mieszanina żołnierza, dyktatora, człowieka odważnego do szaleństwa, lecz nie pozbawionego szarlatanerji, jedna z najciekawszych osobistości, jakie zna historja.

Skorzystał z niezadowolenia jakie we wszystkich państwach południowej i środkowej Ameryki zaznaczyło się z końcem 18-go stulecia przeciwko rządom ojczystego kraju, doprowadził w 1819 r. do połączenia Wenezueli z Nową Grenadą pod nazwą Kolumbji i założył w roku 1821 republikę kolumbijską zupełnie niezależną. W latach między 1823 a 1824 dokonał oswobodzenia Peru, którego południowe prowincje przyłączył w roku 1825 do nowego stworzonego przez siebie państwa republiki Boliwji. W roku 1830, w młodym jeszcze wieku, podejrzany o chęć obwołania się cesarzem ustąpił.

Dalsze dzieje republiki stały ciągle poz znakiem przewrotów. Sześciu prezydentów zamordowano, rewolucje, podobnie zresztą jak w innych pohiszpańskich republiczkach i republikach amerykańskich były chlebem codziennym. Dopiero w 20-ym wieku nastąpiło pewne uspokojenie.

A wart jest tego ten przecudny, jeden z najpiękniejszych na świecie, szmat ziemi, olbrzymi dwa razy większy od byłej monarchji austrjacko-węgierskiej, o trzech blisko miljonach mieszkańców, w czem 500.000 białych, przeważnie pochodzenia hiszpańskiego, i indjan potomków peduwińczyków, wysoko cywilizowanych, o tem świadczą dziś jeszcze potężne, wspaniałe budowle, rywalizujące swą fantastycznością i rozmiarami jedynie tylko ze swoimi pierwowzorami-górami....

Bo Boliwja to kraj, jeden z najbardziej wzniesionych na ziemi. Kordyljery zajmują kilku swemi pasmami ogromną część kraju, odcinając Boliwję nieprzebytym prawie że murem od Pacyfiku. Szczyty, jak Sajama, (6.415 metrów), Sorata (6.617 metrów), potężne wyżyny, nadają krajowi znamię przecudnej pełnej dzikości krainy wysokogórskiej. Dniami całemi jechać można na mule wśród czerwonych gigantów, uwieńczonych ponad 5.300 metrów lodowemi koronami, obwieszczonych poniżej potężnemi kaktusami, odbijającemi się w prześlicznych jeziorach górskich z których sławne Titicaka otoczone jest szeregiem wspaniałych ruin peruwiańskich.

Na wschód zaś to jeden olbrzymi las dziewiczy, w którym kolosalne bogactwo rodzajów drzew i zwierząt przechodzi wyobraźnię Europejczyka. Dość powiedzieć, że samych gatunków drzew szlachetnych, nieznanych w największej części Europejczykowi wogóle, doliczono się około 100!

Wogóle zaś **bogactwo Boliwji jest olbrzymie.** Złota wprawdzie ani srebra nie wydobywa się obecnie w ilościach, któreby zasługiwałyby na osobne wyróżnienie, zato miedzi i cyny wydobywa się poważne ilości. Srebro wyeksploatowali już dawniej Hiszpanie, którzy zdobyli kraj ten w roku 1538 i którzy w jednej tylko górze Cerro wykopali 5000 ganków kopalnianych podziemnych. Ale nie tylko bogactwa mineralne, Boliwja posiada także ogromne skarby rolnicze, uprawia kawę, kakao, trzcinę cukrową, tytuń, kauczuk i specjalność — kokę, cudowny krzak którego zasuszone listki służą krajowcom jako panaceum przeciwko wszelkim boleściom i przypadłościom życia, przeciwko zmęczeniu, głodowi, pragnieniu — kokainę!

Tylko że bogactwa te są przeważnie niedostępne. Skutkiem przegranej z końcem 19-go wieku wojny straciła Boliwja dostęp do morza na rzecz Chilli, kolei jest stosunkowo mało, brak połączenia z doliną Amazonki. Zato przechodzą te koleje, które istnieją, przez okolice, wznoszące się często ponad 4000 metrów ponad poziom morza, wśród okolic, które warto zobaczyć naprawdę.

Nie jest jednak Boliwja jakimś zakątkiem zapomnianym, posiada sześć **uniwersytetów**, ludność cywilizowaną, kształconą nieraz w Paryżu i Londynie, doskonale ubraną, umiejącą się zachować w salonie jak na potomków Hidalgów przystoi.

Obecnie coraz więcej zaznacza się jednak, tak jak w całej zresztą południowej i południowej Ameryce — dolar. Wyparł yankes towar europejski, coraz mniej tu niemców, francuzów, a coraz więcej — Amerykanów z pod znaku banderji gwiaździstej.

Magnat stalowy z San-Francisco

spłatał hotelarzowi złośliwego figla.

W Waszyngtonie szeroko opowiadają o figlu, jaki właścicielowi hotelu Jefferson, spłatał agent prohibicyjny Edward Birgfeld. — Agent ten oddawna powziął podejrzenie na hotelarza, że prowadzi w swoim zakładzie handel spirytualjami na szeroką skalę.

Hotelarz miał się jednak na ostrożności i nie można było zajść go z którejkolwiek stron.

W pierwszych dniach lipca r. b. do restauracji hotelowej przyszedł pan o typowej powierzchowności ...ego przemysłowca i kazał sobie podać dobre śniadanie. Przy daniach okazały gość wszczął rozmowę z zarzadzającym restauracją. Opowiedział, że nazywa się Teodor Burton i jest magnatem stalowym z San Francisco.

W tych dniach chciałby przyjąć swoich przyjaciół wystawnym obiadem i poszukuje zakładu, w którym możnaby również dostać wódki i wina. Zamówienie zostało przyjęte z warunkiem, iż obiad będzie podany w zamkniętym gabinecie.

O oznaczonej godzinie zaczęli się schodzić goście. — Do zakąsek podano rozmaite zagraniczne wódki, a później całe kosze szampana. Z końcem uczty, goście poodczepiali przyprawione brody i pozdejmowali peruki. — Mniemani goście byli poprostu agentami prohibicji. Właściciel hotelu i jego pomocnicy w oczekiwaniu procesu znaleźli się w więzieniu.

Humor zagraniczny.

Łysy kelner.



— Proszę pana, do mojej zupy wpadły włosy.
— Pani sobie chyba ze mnie kpi!...

Buen Humor, Madryt.

Klub męski i klub damski.



— O czem, wy, kobiety gadacie w waszym klubie?
— Dyskutujemy o błędach naszych mężów.
— A co porabiają, szanowni małżonkowie w klubach?
— Staramy się zapomnieć o naszych żonach!...

4.84.

Wzrost kosztów utrzymania jest dziełem spekulacji

i nie ma nic wspólnego z haussą dolara.

Dzisiejsza „Il. Republika" doniosła o podwyżce kosztów utrzymania za m. lipiec. Podwyżka jest znaczna, gdyż poraz pierwszy od roku osiągnęła wysokość 4,84 procent. Szalony skok wzwyż wywołał wśród ludności zrozumiałe rozgoryczenie, dla tego zwłaszcza, że wielu podwyżkę tę łączy z haussą dolara. Pogląd ten jest jednak zgoła fałszywy.

Podrożenie artykułów żywnościowych jest dziełem występnej spekulacji, która zazwyczaj w okresie żniw osiąga swój punkt kulminacyjny. Tak jest i w tym wypadku.

Wzrost drożyzny przy akompanjamencie ekwilibrystycznych popisów dolara może wywołać w śród ludności, nie orjentującej się w istotnym stanie rzeczy nastroje dla naszego zdrowia gospodarczego wysoce szkodliwe.

W świetle rzeczowych argumentów stwierdzić trzeba, że ostatnia zwyżka jest ściśle związana z przednówkiem, okres którego teraz właśnie przeżywamy. Zbiory tegoroczne przeszły jednak najśmielsze oczekiwania.

Cyfrowo według wszelkiego prawdopodobieństwa zbiory tegoroczne przedstawiać się będą następująco:

Przypuszczalny zbiór żyta wyniesie 6.150 tysięcy tonn, czyli 169 procent zbiorów zeszłorocznych, a 108 proc. przedwojennych. Po całkowitem pokryciu zapotrzebowania wewnętrznego Polska będzie rozporządzała nadwyżką wywozową w wysokości przeszło 750 tysięcy ton, głównie żyta i jęczmienia, co stanowi wartość około 150 miljonów złotych, nie licząc strączkowych i nasion.

Jak widzimy, optymizm związany z tegorocznemi żniwami jest najzupełniej uzasadniony. Z chwilą więc gdy na rynku ukażą się przetwory z tegorocznych zbiorów — ceny artykułów żywnościowych niewątpliwie ulegną znacznej zniżce.

Cyfra 4,84 nie powinna nikogo przestraszać. Jest ona objawem przejściowym.

White.

Jakiemi wieściami powitał nas dzisiejszy poranek?

Dwa zamachy samobójcze.—Mąż, który bije.—Konie w ludzkiej skórze.—Dorożki, które idą w ślady samochodów.—Upadek z wozu.—Na krańcach miasta.

Na ulicy Wysokiej pobitą została 28-letnia tkaczka Marja Salińska.

Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu poszkodowanej pomocy odwiózł ją do domu (Rokicińska 8).

***

Dziś o 7 rano w mieszkaniu własnem pryz ulicy Engla nr. 6 w celu samobójczym napiła się esencji octowej 19-letnia Aniela Kokietek, sprzątaczka.

Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy desperatce odwiózł ją do szpitala św. Józefa w stanie osłabionym.

***

Wczoraj o godz. 9-ej wieczorem w mieszkaniu własnem przy ulicy Sienkiewicza nr. 29 usiłował się otruć arszenikiem 38-letni ekspedjent Michał Wilgrem.

Zawezwany lekarz pogotowia po przepłukaniu desperatowi żołądka, pozostawił go na miejscu.

Wczoraj o godz. 5 po południu 4 komisarjat p. p. (Gdańska 29) zawezwał telefonicznie pogotowie do 32-letniej Ksawery Tondery, robotnicy, która została pobita przez swego małżonka.

Lekarz po udzieleniu jej pomocy w komisarjacie, pozostawił ją na miejscu.

***

W mieszkaniu przy ulicy Wójtowskiej nr. 5 dozorca tegoż domu 50-letni Józef Wojcieszek kopnięty został w brzuch, tak silnie, iż uległ urazowi brzucha, tracąc przytomność.

Lekarz pogotowia po zastrzyknięciu poszkodowanemu kamfory, pozostawił go na miejscu.

***

Na ulicy Południowej nr. 11 przejechany został przez dorożkę 5-letni syn krawca Hersz Herszkowicz.

Lekarz pogotowia udzielił chłopcu pomocy, pozostawiając go na miejscu pod opieką matki.

Dziecko zamknięte z krwawiącym trupem matki—oszalało z przerażenia.

Męża—potwora, który zastrzelił śpiącą żonę—skazał sąd na 12 lat ciężkiego więzienia.

Warszawa, 6 sierpnia.

Warszawski sąd apelacyjny rozpatrywał sprawę Franciszka Musiała, oskarżonego o zamordowanie żony.

Musiał, przedstawiający typ zbrodniarza z urodzenia, był przez dłuższy czas postrachem gminy Czeladź, gdzie stale zamieszkiwał jako właściciel kolonji Piaski.

Po paroletnim pobycie w więzieniu za podpalenie, powrócił do domu i rozpoczął systematyczne znęcanie się nad żoną, która żyć z nim jako ze zbrodniarzem nie chciała.

Sąsiedzi Musiałów, Dunelowie kilkakrotnie udzielali noclegów nieszczęśliwej kobiecie wypędzanej przez męża w samej koszuli na śnieg.

— Dawnobym od niego uciekła, ale chodzi mi o dziecko i należny mi majątek — mówiła do znajomych.

Tragiczny fakt zaszedł w nocy z 3 na 4 grudnia 1924 roku. Matka oskarżonego usłyszała o północy jakiś stuk, dochodzący z drugiego pokoju, gdzie spali Musiałowie i 4-letnia ich córeczka.

Zastukała więc do drzwi z zapytaniem, co się stało i otrzymała od syna odpowiedź, że spadła półka. Po chwili Musiał wyszedł, zamykając drzwi na klucz. Na zwróconą przez matkę uwagę, że dziecko może potrzebować mleka, oświadczył iż zaraz powróci.

Nie wrócił jednak.

Tymczasem dziecko obudziło się i poczęło płakać.

Babka uspokajała maleństwo przez drzwi i poleciła mu obudzić matkę.

Po chwilowej ciszy rozległ się krzyk dziewczynki, która zaczęła rozpaczliwie dobijać się do drzwi.

— Boję się, boję — wołała — krew leje się mamusi z głowy!

Przerażona babka zaalarmowała sąsiadów. Nikt jednak nie miał odwagi wejść do zionącego grozą domu.

Konwulsyjny płacz dziecka stawał się coraz cichszy.

Wreszcie przybyli policjanci, którzy wyważyli drzwi i zastali trupa Musiałowej z przestrzeloną głową.

Dziecko po strasznych przejściach okropnej nocy dostało zapalenia mózgu i umarło w kilka dni.

Aresztowany Musiał przyznał się częściowo do winy, dowodząc, iż dowiedział się, że żona go zdradza, więc wymierzył sobie sprawiedliwość.

Sąd okręgowy skazał zbrodniarza na 12 lat ciężkiego więzienia.

W drugiej instancji wyrok zatwierdzono w całej rozciągłości.

Dezerterzy z pod znaku welurów i bostonów

odczuwają również kryzys i stagnację.

W okresie, gdy wszechwładnie rządziły w Łodzi welury i bostony, gdy handel włókienniczy był swego rodzaju kopalnią złota, każdy kto miał prawą rękę i umiał się podpisać na wekslu imał się do handlu „kamgarnami", „streichgarnami" i wszelkiemi innemi „garnami".

Zakład fryzjerski, sklep kolonjalny, trafika i magiel — wszystko to przekształciło się w składy manufatkury i przędzy, tak że pozostałym na placu fryzjerom, szewcom i właścicielom składów kolonjalnych powodziło się wcale nieźle.

Dziś nastąpiła już odwrotna metamorfoza — składy manufakturyy przekształciły się w mleczarnie, kawiarnie, składy galanterji, papiery, biura porad, składy gramofonów, domy komisowe itd itd., tak że i we wszystkich innych dziedzinach handlu nastąpiły wskutek silnej konkurencji złe konjunktury..

Dezerterom więc ze służby welurów i bostonów również nie wiedzie się dobrze..

Ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka.

„Ciułacze" przystępują w Łodzi do dzieła.

Szerokie plany robotniczego banku współdzielczego.

W dniu 5 b. m. odbyło się posiedzenie rady nadzorczej robotniczego banku spółdzielczego z ogr. odp. w Łodzi, na którem między innemi uchwalono:

1) W celu rozszerzenia działalności „Koła Ciułaczy" na szkoły i przejście do czynnej propagandy oszczędności, wydać wszystkim wychowańcom szkół powszechnych karty ciułacze wraz z jednym znaczkiem ciułaczym w cenie groszy 10, jako zachętę do dalszego oszczędzania.

2) Obliczając ilość dzieci w szkołach powszechnych na 60,000, wyasygnować na ten cel zł. 6.000.— w znaczkach ciułaczych.

3) Zwrócić się do pp. inspektorów, kierowników i nauczycieli z prośbą o współdziałanie w szerzeniu idei oszczędności w szkołach.

4) Uznając potrzeby obywateli, rozszerzyć warunki wkładów, od których bank będzie płacił:

Na żądanie 12 proc. w stosunku rocznym, z wypowiedzeniem: 3-ch miesięcznym 15 proc., 6-cio miesięcznym 18 procent.

od wkładów terminowych (wkłady złożone na zgóry określony termin): ponad 3 miesiące 15 proc. w stosunku rocznym, ponad 6 miesięcy 18 pro. w stosunku rocznym i ponad 12 miesięcy 20 proc. w stosunku rocznym.

Pozatem uchwalono wprowadzić wkłady kapitalizacyjne: Wkłady te są formą wkładów obowiązkowych wpłacanych w terminach miesięcznych przez pewien określony czas, dla otrzymania w terminie przewidzianym umówionej sumy kapitału.

Wprowadzając powyższe rodzaje i warunki wkładów, Bank daje możność wszystkim obywatelom składania oszczędności na warunkach według swego upodobania i potrzeby.

Przy banku istnieje „Koło Ciułaczy" jako wydział propagandy oszczędności. Członkowie koła otrzymują znaczki ciułacze do sprzedaży poza bankiem t. j. w miejscu pracy, urzędzie, szkole lub w domu, dając możność oszczędzania nawet najdrobniejszych kwot, bo począwszy od groszy 10.

Znaczki nalepia się na specjalne karty ciułacze wydawane bezpłatnie przez członków koła lub w biurze banku. Zapełnioną znaczkami kartę bank realizuje przez przepisanie uciułanej kwoty na książeczkę wkładową ciułacza. Pożądanem jest, aby we wszystkich fabrykach i zakładach pracy, urzędach i biurach i we wszystkich szkołach, obywatele, którym leży na sercu rozwój idei oszczędności, szerzyli takową przez współdziałanie w sprzedaży znaczków ciułaczych, zapisująo się do „Koła Ciułaczy" w biurze banku przy ulicy Piotrkowskiej nr. 261.

Likwidacja zatargu w fabryce „B-ci Liberman".

Jak już donosiliśmy w firmie „B-ci Liberman" przy ulicy Wierzbowej 18 wybuchł zatarg o powód czego, gdy robotnikom małoletnim przyznano jedynie 8 dni urlopu, podczas gdy należy się im 14 dni po przepracowaniu roku.

Na skutek zażalenia związku pan inspektor pracy Wojtkiewicz wyznaczył na dzień wczorajszy konferencję wspólną, lecz firma nadesłała zawiadomienie, że sprawę tę załatwi polubownie z robotnikami.

„U Grycendlera, Ganca, Komara,

gdzie czarna giełda gromadzi się"...

„Czarno-giełdziarz" o przyczynach i istocie obecnej spekulacji walutowej.

„U Gricendlera, Ganca, Komara, w ciemnych spelunkach gdzie życie wre, tam spekulantów zbiera się chmara, tam czarna giełda gnieździła się" — głoszą słowa starej piosenki syna Łodzi, Juljana Tuwima...

Nieomal od pierwszej chwili wybuchu wojny europejskiej aż po dzień dzisiejszy trzy te cukiernie były oficjalnemi lokalami wszelkiego rodzaju hyjen walutowych, spekulantów, pokątnych dyskonterów i lichwiarzy.

Tam tworzy się cedułkę nieoficjalnej giełdy, tam ustanawia się stopę dyskontową, tam wreszcie przędzie się misterną pajęczynę lichwiarskich machinacji, które omotały i doprowadziły do ruiny szereg ongiś silnych finansowo i zdrowych nie spekulacyjnych firm..

Rok 1923 i pierwsze dni stycznia 1924 były okresem wszechwładzy tych szarych nieznanych ustawicznie prześladowanych przez władze postaci, które tworzyły ową legendarną „czarną giełdę.

Stabilizacja waluty przyniosła straszną porażkę władców z „pałacu" Ganca, Gricendlera i Komara...

Nastąpił zmierzch władzy potentatów dolara...

W walce o władzę, ostatnim wysiłkiem dźwignęli dolar do zawrotnej wysokości 13 miljonów marek i w walce tej potracili fortuny — dolar opadł na poziom 9 miljonów i z tego poziomu żadne wysiłki zepchnąć go nie mogły!

Osmalono skrzydła czarnogiełdziarzy...

Przystosowali się do zmienionych warunków i jęli się operacji dyskontowych....

Zapomnieli o owym okresie potęgi i wszechwładztwa swego, aż tu nagle cedułki giełdowe Gdańska i Berlina poczęły galwanizować czarno - giełdziarskiego trupa.

Jak w ulu zawrzało u „Gricendlera, Ganca, Komara" — zniknęły z obiegu dolary i stereotypowe „co słychać" po czeło na nowo oznaczać: „Jaki jest dzisiaj kurs dolara?".

Czarna giełda poczęła działać: 5.18 — 5.20 — 5.30 — 5.40 — 5.50 — 5.60 — 5.70 — 5.80 — 5.90 — oto były plony machinacji tych szarych, bezimiennych postaci...

Przechodziłem wczoraj koło Komara.. Dziesiątki ludzi stało przed cukiernią tajemniczo porozumiewając się, z rąk do rąk podając sobie zwitki banknotów

Wśród twarzy tych mignęło mi oblicze jednego z potentatów czarnogiełdziarskich z okresu inflacji..

Postanowiłem zbadać nastroje tych epigonów inflacji i podszedłem doń..

„Co słychać panie G?" — spytałem witając się.

„5.85... w dalszym ciągu brak materjału, odparł mi spokojnie tak jakby mówił: „Dziękuję, wszystko w porządku, żona zdrowa"...

„No i cóż... Jak pan sądzi, czy długo jeszcze potrwa ten stan rzeczy".

„Skądże... — machnął pogardliwie ręką — gdyby tam w Banku polskim siedzieli ludzie orjentujący się w sytuacji, my tu wszyscy dołożylibyśmy „gnaty"... Ale przecież pan wie... Tam się tylko wydaje papierowe zarządzenia, a nie rozumie się istoty obecnej spekulacji... To nie jest spadek złotego, to zwyżka dolara, wywołana nadmiernem niezaspakajanem przez Bank polski popytem...

Gdyby tu na rynek czarnogiełdziarski rzucono niewiele, kilkanaście tylko tysięcy dolarów po kursie 5.30 — 5.35, dziś dolar w Łodzi byłby 5.18, gdyż tylko i wyłącznie niezaspokojony popyt na dolary wytworzył tę sztuczną spekulacyjną i objektywnie niewytłomaczoną haussę...

Wie pan przecież, że w Katowicach, które są najbardziej w Polsce spekulacyjnym rynkiem walutowym dolar jest 5.30 — 5.35, we Lwowie 5.35 —5.40, na kresach 5.20 — 5.25, w Gdańsku 5.30 — 5.40 tak, że w Łodzi kurs dolara stoi na najwyższym poziomie..

Eh, powiem panu jedno — kończył mój interlokutor — gdyby tam w Banku polskim siedział jako doradca któryś z tych — tu wskazał ręką na zatłoczoną salę cukierni, nie doszłoby do tego czego świadkami jesteśmy dziś..

W chwili, kiedy żegnam się z moim interlokutorem, podszedł do niego jakiś osobnik.

— Co słychać panie F.?

— 5.90 — odparł przybyły.

F. Belin.

Wesoły kącik.

PIEKŁO.

— Czy pan sobie wogóle wyobraża, jak może wyglądać piekło?

— Owszem, jestem przecież od kilku lat żonaty.

NIESZCZĘŚLIWA.

— Biedna, nieszczęśliwa kobieta ta Klaczkowa. Jej mąż wraca codziennie dopiero nad ranem.

— A skądże pani wie o tem?

— No, bo mój stary zawsze z nim razem przychodzi.

JAK NAJŁATWIEJ ZOSTAĆ MILJONEREM.

— Czy wie pan, że ile razy pokłócę się z moją żoną, to odkładam sobie 5 złotych.

— No i co?

— Za rok napewno będę miljonerem.

PROBLEM.

— Ciociu, ty przecież już zupełnie prawie nie masz zębów

— Bo już jestem stara, moje dziecko.

— A to dlaczego tatuś mówi, że ty jesteś taka zgryźliwa.

SKROMNY.

Sędzia: Czy oskarżony sam jeden dokonał tak trudnego włamania?

Oskarżony: Nie lubię się chwalić, panie sędzio.

DOBRA OPIEKA.

Pewna lubiąca zwierzęta dama, wyjeżdżając z domu na pewien przeciąg czasu, polecia opiekę nad swoimi pupilami służącej. Po powrocie pyta ją, czy dobrze opiekowała się jej ulubieńcami.

— O tak — odpowiada służąca — raz tylko zapomniałam kotu dać jeść.

— No, mam nadzieję, że mu to nie zaszkodziło?

— O nie, bo kot zjadł zaraz papugę i oba kanarki.

DLACZEGO MĘŻCZYŹNI SIWIEJĄ?

— Wyczytałam właśnie w dzienniku, że wczesne siwienie mężczyzn powodowane jest przez kapelusze.

— Czy przez kapelusze żon?

BEZSENNOŚĆ.

— Więc pańska żona cierpi na bezsenność? To musi być bardzo przykre.

— Naturalnie, ile razy przychodzę do domu w nocy, to ona zawsze jeszcze czuwa.



Cztery najlepsze artystki pewnej trupy amerykańskiej, słynącej ze swych rewji politycznych i społecznych goszczą obecnie w willi prezydenta Coolidge'a znajdującego się na letnich wywczasach. Ubrane w szkockie spódniczki bawią prezydenta swym dowcipem i nieprzebranem humorem.

Bracia-mordercy zgierscy

zabili człowieka, by porwać mu krowę.

:o:

15 lat więzienia za potworną zbrodnię.

Duże zainteresowanie ze względu na materjał śledztwa obudziła w warszawskim sądzie apelacyjnym sprawa braci Grossów ze Zgierza, skazanych przez sąd okręgowy na 15 lat ciężkiego więzienia za zamordowanie w celach rabunkowych Józefa Działka, handlarza bydła.

Działek wyszedł na jarmark do Aleksandrowa, prowadząc ze sobą czarną krowę z charakterystycznie obcięty mi rogami.

Znaleziono go po paru dniach w żywcie nieżywego z roztrzaskaną czaszką.

Policja, prowadząca dochodzenie, ustaliła, iż stanowiącą jego własność krowę, znaleziono między Zgierzem i Strykowem, leżącą w rowie ze spętanemi nogami. Było to na drugi dzień po zniknięciu zamordowanego.

Ponieważ dnia krytycznego widziano Grossów na szosie, gdy pędzili wśnie ową czarną krowę bez rogów, przeto podejrzanych handlarzy bydła aresztowano.

Sąd na podstawie całego szeregu poszlak mimo nieprzyznania się oskarżonych, skazał ich za morderstwo rabunkowe na 15 lat ciężkiego więzienia, który to wyrok został wczoraj zatwierdzony przez sąd apelacyjny.

Artysta-malarz fałszerzem złotych polskich.

Zbankrutował na obrazach i zaczął malować pieniądze

Sąd w Morawskiej Ostrawie skazał na 18 miesięcy więzienia niejakiego Adolfa Dresslera z Hronowa za podrabianie złotych polskich.

Oszust ten jest z zawodu artystą malarzem i obrazy jego cieszą się wzięciem.

Kryzys finansowy, jaki przechodzi cała Europa wpłynął fatalnie na pokup dzieł sztuki.

Przeto Dressler zamiast malować krajobrazy i portrety, wyspecjalizował się w malowaniu dziesięciozłotówek polskich.

Dwa lata uprawiał swe rzemiosło z dużem powodzeniem i wiódł żywot magnacki.

Miał wykwintne mieszkanie, ubierał się dobrze, jadał wyłącznie drób i wieprzowinę, a jeśli pił, to tylko piwo pilzeńskie lub autentyczny tokaj.

Ten boski żywot urozmaicany był częstemi podróżami do graniczących z Polską miejscowości, gdzie puszczał w obieg dzieła swej sztuki.

Przez dwa lata sprzyjało mu szczęście, wreszcie pewnego dnia zdemaskował go kelner, któremu wsadził Dressler dwie fałszywe dziesięciozłotówki.

Śledztwo wykazało, iż malarz polskich złotówek miał dobrze zorganizowaną bandę i przy jej pomocy zmieniał polskie falsyfikaty na prawdziwe czeskie korony.

Fabryka starożytności

Zamek podpalony przez właściciela i okopcony dymem, jak patyną czasu.

Przed kilku miesiącami donosiły angielskie pisma, iż jeden z świeżo wzbogaconych przemysłowców londyńskich kazał podpalić niedawno zbudowany zamek gotycki, aby nadać budowli wygląd starożytny i okopcić go dymem.

Po dokonaniu całopalenia poczciwy fabrykant trykotów zabrał się do odbudowy gotyckiego pałacu i począł go meblować „autentycznemi“ dziełami sztuki średniowiecznej.

Niewiele miał z tem kłopotu.

Wystarczyło mu bowiem pojechać do Wiednia, gdzie znajduje się centrala wysyłająca na cały świat antyki.

Mieści się ona w XI dzielnicy w nowożytnym budynku, urządzonym z wszelkim współczesnym komfortem i należy do towarzystwa akcyjnego, które zarabia bajońskie sumy na naiwności ludzkiej.

Fabryka starożytności z równą łatwością wykonuje wazy etruskie jak i greckie marmury, najchętniej jednak podejmuje się całkowitych urządzeń mieszkalnych w stylu gotyckim, renesansowym lub w rokoko.

Przedmioty, wychodzące z tej pracowni, są tak precyzyjnie wykonane, iż nawet znawcy antyków nie mogą ich odróżnić od prawdziwych.

Kierownikiem fabryki jest artysta rzeźbiarz, a robotnicy rekrutują się z bardzo uzdolnionych rzemieślników wszelkiego rodzaju.

Roczny obrót fabryki antyków wynosi około 10 miljonów szylingów.

W ostatnich latach wzmogła się produkcja fabryki, albowiem europejscy bogacze pragną uświetnić swe nowe miljony patyną historyczności.

Proces komunistyczny we Francji.



Vaillant Courtourier Marcel Cachin

posłowie komunistyczni do Izby Deputowanych zostali skazani na 6 miesięcy więzienia za agitację w wojsku przeciwko kampanii marokańskiej.

Jak powstały podwiązki?

Moda noszenia podwiązek pochodzi z Rzymu. — Podwiązki jedwabne wprowadziła królowa Elżbieta.

Walka z zaprowadzonem przez Churchilla cłem na jedwab dała asumpt kilku pismom angielskim do zajęcia się początkami podwiązek.

Moda noszenia podwiązek powstała w starożytnym Rzymie. Jakkolwiek z powodu ciepłego klimatu chodzono tam z obnażonemi nogami, powodowane próżnością kobiety obwijały sobie nogi długiemi paskami materji, nazywanemi „fasciae crucales“.

Ta moda damska znalazła wnet naśladowców wśród mężczyzn tak, że owe paski weszły w powszechne użycie.

Z prawdziwym smakiem artystycznym wybierano na nie materjał, jak też barwę. Najprzedniejsze były purpurowe, chociaż przeważna część rzymianek przekładała barwę białą dla tej części „ubioru“. Początkowo zwisało to upiększenie nóg luźno, zwężając się w okolicy kolana.

Angielska podwiązka powstała dopiero z końcem XV stulecia. Pierwsze podwiązki były noszone za czasów Henryka II podczas wesela jego siostry z księciem sabaudzkim. Ręczne robione podwiązki były wyparte przez wyroby maszynowe i składały się z jednego kawałka, zaszytego z obu końców.

Pierwsze jedwabne miała nosić królowa angielska Elżbieta niebawem po wstąpieniu na tron.

Podwiązki były podarkiem noworocznym p. Montagu, która jednocześnie zrobiła dla władczyni kilka jedwabnych płaszczów. Królowej tak podobały się podwiązki, że zamówiła niezwłocznie u p. Montagu znaczniejszą ich ilość i do śmierci nie nosiła innych podwiązek, jak tylko jedwabne.

Za przykładem królowej poszły panie z arystokracji, a w 30 lat później moda ta była przejęta przez mężczyzn, choć jedwabne podwiązki były bardzo kosztownym sprawunkiem, jak to wynika z listu króla Jakóba VI szkockiego do hr. Maz, w którym go prosi o wypożyczenie pary podwiązek, gdyż sam ich nie posiada, a hrabina przecież nie zechce, aby jego król wyglądał, jak biedak, podczas przyjęcia posła hiszpańskiego.

Dopiero wynalezienie specjalnej maszyny w r. 1730 rozpowszechniło podwiązki jedwabne zarówno wśród szlachty, jak też wśród zamożnego mieszczaństwa.

Kobieta to:

ślimak, echo i wieża zegarowa

Rudyard Kipling o najważniejszych cnotach niewieściach.

Jedno ze stowarzyszeń kobiecych angielskich zwróciło się do Rudayrda Kiplinga z zapytaniem, jakie cnoty u kobiet uważa za najistotniejsze.

Znakomity pisarz odpowiedział tak: „Kobieta winna być podobna do ślimaka: rzadko opuszczać swój dom. Jednocześnie nie powinna być podobna do muszli: nie powinna nosić na sobie całego domu, jak ślimak muszlę, t. j. nie powinna kłaść na siebie wszystkich swoich strojów.

Kobieta powinna być podobna do echa: odpowiadać tylko wtedy, kiedy ją pytają, jednocześnie nie powinna być podobna do echa: nie trzeba żeby jej słowo było zawsze ostatnie.

Powinna być podobna do zegara na wieży: być wzorem dokładności i punktualności. A jednocześnie nie powinna być do tego zegara podobna, nie trzeba wszystkim pokazywać swą cnotę.

Przy zachowaniu tych przepisów kobieta może osiągnąć szczyt doskonałości...

54

JULJAN STARSKI.



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Nazajutrz wieczorem Felek zdrów jak ryba — zjawił się punktualnie w redakcji.

— No i jakże się pan czuje po tej arabskiej awanturze — zapytał Wiewióra klepiąc go poufale po ramieniu.

— Iiii... panie redaktorze, — odparł Rózga, śmiejąc się szczerze — takie rzeczy to dla mnie nie nowina... Bywało się już w gorących opresjach i zawsze dawałem sobie radę — mówił nie bez pewnej chełpliwości w głosie.

— Jest więc pan gotów do dalszej pracy?

— To się wie....

— Wspaniale, panie Rózga — zawołał Wiewióra — będziemy tedy kuć żelazo, póki gorące... Cóż więc teraz według pańskiego mniemania należałoby czynić?

— Myślę, że jechać dalej po tej czerwonej linji — odrzekł Felek.

— I ja tak właśnie sądziłem, dlatego też zarezerwowałem na teraz nasze auto redakcyjne... Oto już szofer poczyna się niecierpliwić.

Na dworze rozległ się kilkakrotnie sygnał trąbki samochodowej.

— Jedziemy — rzekł Wiewióra.

— Jedziemy — powtórzył Felek.

— Nie trudźcie się, panowie, nie warto — rozległ się nagle jakiś głos.

Zdumieli się obaj niewymownie. Stanęli jak wryci i spojrzeli w stronę drzwi, skąd głos dochodził.

Na progu stał wysoki barczysty mężczyzna o miłej, pociągłej twarzy. Stalowe, jasne oczy patrzały śmiało przed siebie. Krótko przystrzyżony jasny wąsik wykwitał nad górną wargą.

Wiewióra zawołał zdziwionym głosem:

— Włodek Radwan?!

— We własnej osobie, Janku — odrzekł ten swym silnym metalicznym głosem.

Pozwól do gabinetu — zapraszał Wiewióra, nie mogąc wyjść jeszcze ze zdziwienia z powodu tej nadspodziewanej wizyty.

— Widzę, że się śpieszysz — mówił, siadając w fotelu Radwan — ale nic nie szkodzi... Zaoszczędzę ci zbytecznej fatygi, choć ujmę ci nieco swojego rodzaju przyjemności, jaką niezawodnie sprawia podróż za nieuchwytnym zbrodniarzem po czerwonej linji.

Wiewióra otworzył wielkie oczy. Na twarzy jego odbiło się pewne zamieszanie.

— Jakto? Co to znaczy? Skąd ty o tem wszystkiem wiesz? — zapytał zupełnie już prawie wyprowadzony z równowagi.

Radwan roześmiał się szczerze.

— Widzę, że zdumienie twoje niema już granic — rzekł, a nawet skłonny jesteś do uważania mnie za niepożądanego intruza, który niepotrzebnie nos wtyka w twoje sprawy, prawda

— Przedewszystkiem — odrzekł Wiewióra — nie mogę ochłonąć ze zdziwienia z powodu twej nadspodziewanej wizyty u mnie po tyloletniej nieobecności, a po drugie... skąd ty o tem wszystkiem wiesz? — dokończył z wielkim ożywieniem.

— Zaraz ci wszystko opowiem... Sądzę, że mogę mówić przy panu Róździe otwarcie, bo on zna wszak także całą tę sprawę. Czy nie prawdą, panie Felku — zwrócił się z kolei do Rózgi.

Ten zdumiony niemniej od Wiewióry zachowaniem się dziwnego gościa, poskrobał się tylko z wielkim zakłopotaniem w głowę.

— Słuchaj więc, Janku — mówił dalej Radwan — a dowiesz się wielu dość ciekawych rzeczy. Na samym wstępie muszę zaspokoić twoją zupełnie uzasadnioną ciekawość i zaznaczyć ci, że jestem właścicielem biura detektywów w Warszawie pod nazwą „Oko“ i, że prowadzę jednocześnie z tobą śledztwo w sprawie zagadkowego morderstwa w Grand-Hotelu...

— Co? — nie mógł powstrzymać okrzyku zdziwienia Wiewióra.

— Tak jest... Wiesz chyba, że od dzieciństwa marzyłem o karjerze detektywa. Skończyliśmy razem szkołę i — od tego czasu nie widzieliśmy się już wcale. Ja wyjechałem z kraju — tyś tu pozostał i po skończeniu wyższych studjów poświęcił się zawodowi dziennikarskiemu. Ja temczasem przeszedłem w Hamburgu ciężką szkołę detektywa prywatnego i założyłem w Warszawie biuro, które, mówiąc nawiasem, świetnie prosperuje.

Z gazet dowiedziałem się o całej aferze z Giovanną i, natknąwszy się na twoje nazwisko, przyjechałem do Łodzi, by zająć się tą sprawą. Przyznam się, że interesuje mnie ona również z punktu widzenia fachowego. Prowadzę śledztwo prawie od samego początku, mając ciągle na oku i twoje poczynania w tej sprawie. Zamierzałem coprawda zachować swoje incognito jaknajdłużej, z chwilą jednak, gdy ujrzałem, że wkraczasz na tory zupełnie fałszywe i nawet niebezpieczne dla życia, postanowiłem wstrzymać cię w tym wielkim rozpędzie.

— Niebezpieczne dla życia? zdziwił się Wiewióra.

— Tak jest — odrzekł poważnym głosem Radwan i, wyjąwszy z kieszeni złożony w czworo arkusz papieru listowego, podał go Wiewiórze.

— A to co znowu? — zapytał Jan.

— Czytaj.

Wiewióra rozłożył arkusz na stole. W miarę czytania coraz większe zdumienie odbijało się na jego twarzy. Arkusz był wylepiony misternie literkami, — wyciętemi z jakiejś gazety i zawierał treść następującą:

> Nie wchodź nam w drogę inaczej śmierć cię nie minie. Cofnij się zawczasu. Szczury Łodzi.

Pod podpisem znajdował się wizerunek trupiej czaszki z piszczelami, wyciśnięty na laku.

— Adresowane było do ciebie — rzekł Radwan, pokazując mu kopertę. — Dlaczego jednak przejąłem ten list, dowiesz się niebawem. (d.c.n).

Jak zlikwidowano groźną bandę Bobina?

Krwawy dzień bestjalskich bandytów.

Z Kowla donoszą nam:

Akcja pościgowa za groźną bandą Demka Bobika kierowana osobiście przez komisarza Disterhofa, naczelnika wołyńskiego urzędu śledczego, doprowadziła do unieszkodliwienia sześciu bandytów, z których dwuch stanie przed sądem doraźnym, czterech zaś padło od kul policyjnych.

Obecnie możemy stwierdzić fakt zupełnego zlikwidowania całej tej bandy. Oto mianowicie w „nieszczęśliwy“ dla nich dzień 1 sierpnia patrol policyjna z Okaciejowa pow. kowelskiego, spotkał w lesie koło wsi Siomaki czterech uzbrojonych bandytów, z których dwaj byli w mundurach policyjnych.

Bandyci, zobaczywszy policję, usiłowali skryć się w przydrożnych krzakach i nawet podczas wynikłej zobopólnej strzelaniny udało im się to. Gdy jednak policja podeszła do miejsca, w którem stali bandyci, to zobaczyła ślady krwi, dowodzące, że któryś z bandytów został ranny.

Zarządzona prawidłowa obława wykazała w pobliskich krzakach porzucone: karabin wojskowy typu francuskiego, 37 naboi do niego, bluzę, czapkę policyjną i skórzaną torbę. Na drugi dzień dopiero znaleziono w młodej sośninie trupa rannego poprzednio bandyty, którym okazał się poszukiwany oddawna członek bandy Bobika — Andrzej Wojtiuk.

Tegoż samego dnia 1 sierpnia wzmocniona patrol z posterunku Kukuryki, pow. lubomelskiego o godz. 9 rano koło tejże wsi Kukuryki spotkała się z trzema uzbrojonymi bandytami. Rozpoczęła się strzelanina, w czasie której został poważnie ranny w nogę posterunkowy Bogusz a dwaj bandyci krwawy herszt Demko Bobik i jego pomocnik Mastyn Marceniuk zostali zabici.

Trzeci bandyta zdołał zbiec. Zarządzony za nim pościg trwa dalej.

W ten sposób zlikwidowana została zupełnie groźna szajka, która straciła herszta swego i ośmiu członków w ciągu niespełna dwuch miesięcy.

A jednak szewc bez butów chodzi.

Pracownicy funduszu bezrobocia żądają unormowania warunków płacy i pracy

Onegdaj odbyło się zebranie pracowników funduszu bezrobocia, na którem omawiano sprawę ostatniej masowej redukcji w biurach funduszu, jak również kwestję nieuregulowania dotychczas warunków pracy i płacy tych pracowników.

Najdłuższą dyskusję wywołała sprawa niewypłacenia zredukowanym pracownikom odpraw oraz ekwiwalentu za niewykorzystanie urlopu.

Po dłuższej dyskusji zobowiązano zarząd związku pracowników instytucji użyteczności publicznej do wszczęcia energicznych kroków w zarządzie głównym funduszu bezrobocia, w celu wyrównania tych sum.

Co się tyczy pozostałych przy pracy pracowników, zarząd związku będzie się domagał uregulowania ich warunków płacy i pracy w myśl obowiązujących przepisów.

Wisła nie wyleje.

Niebezpieczeństwo powodzi w Polsce minęło.

Z Warszawy donoszą nam:

Poziom wody na Wiśle doszedł do punktu kulminacyjnego i zaczyna już opadać, tak, że niebezpieczeństwo powodzi już minęło. Również nadchodzą uspokajające wiadomości z dopływów górnej Wisły.

Wczoraj odbyła się jednak w ministerstwie spraw wewnętrznych, konferencja z udziałem min. Rączkiewicza, na której omawiano sprawę zapobieżenia ewentualnej katastrofie na wypadek wylewu.

***

Pod Krakowem Wisła opada. Punkt kulminacyjny osiągnęła jak wiadomo onegdaj o g. 10-ej wieczór. Wczoraj o godzinie 11-ej przedpoł. wodowskaz krak. wskazywał 1'96, o 5-ej popoł. 1,50 ponad stan normalny, z tendencją dalszego spadku.

Wobec tego niebezpieczeństwo powodzi w Krakowie minęło.

Wiadomości, jakie otrzymaliśmy wczoraj popoł. z okolic górnej Wisły, brzmią uspakajająco, albowiem w tamtych stronach Wisła opada, a również i dopływy Wisły nie przekraczają normalnego poziomu wód.

Złoty na giełdach zagranicznych

w dn. 6 sierpnia 1925 r.

Za 100 złotych:

Londyn	26,00	
Praga	622,50	
Gdańsk	96,87	— 97,,13
Berlin	76,90	
Zurych	96,50	

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE [illegible] za wiersz milimetrowy (na stronie [illegible] szpalt. W TEKŚCIE [illegible] za wiersz milimetrowy (na str. [illegible] szpalty. NEKROLOGI i NADESŁANE [illegible] za wiersz milimetrowy [illegible] str 4 [illegible] Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. [illegible] terminy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy [illegible]

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49.
Telefony redakcji: 27-24,36-43. 36-44 — —
Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp.: W. Polak.
Czcionkami „Republiki“, Piotrkowska 49.—Tłocznia, Piotrkowska 15.
Redaktor odp. Józef Burman.



Skandal czy komedja?...

2.000 marek złotych otrzymuje „święty amator" niemiecki za węgra Hirzera. Najlepsi gracze Szwajcarji Dietrich i Pache jadą do Niemiec dla „nauki" języka niemieckiego.

Szczery amator - sportowiec, albo działacz, który zęby zjadł w pracy dla sportu, aby zeń nie tylko materjalnie nic nie korzystać, ale często grubo dołożyć, wobec podobnych wypadków i wiadomości, powie niech to szl... Bo ostatecznie po wysiłkach i debatach, po zaklęciach i słowach honoru, danych publicznie, okazuje się, że wszyscy kłamią.

Niemcy, wyłącznie ich Z. P. V. wydał surowy zakaz grywania z drużynami zawodowemi, dokumentując tem samem u siebie „święte amatorstwo". W dodatku, kto sobie przypomni występy przedstawicieli Niemiec na kongresie „Fify" w Pradze, którzy za czystość amatorów klubów niemieckich niemal krew rozlewali, wobec przedstawicieli całego świata sportowego, szkalując wszystkich bez wyjątku zawodowców, ten zdziwi się niezmiernie po przeczytaniu tych wiadomości.

Chiński mur, którym otoczyli sie Niemcy nie dla wszystkich jest murem. Grał w Niemczech Swatosch(wiedeńczyk) pobierając 800 złotych marek miesięcznie. Sprawa się wykryła, Swatoscha „nakryto" na 2 lata, ale Niemcy zostali amatorami.

Długi bardzo czas grał tam Hirzer wielokrotny węgierski internacjonał, który przynajmniej nie udawał, że jest nie winnem jagniątkiem. Sprawa rzuciła zbyt wielkie podejrzenie, więc sprzedano go amatorskim również Włochom za 2000 marek złotych, mówiąc sobie, niech się inni martwią, a my innym nie pogardzimy.

I nie pogardzili, bo oto dwaj olimpijczycy, gracze szwajcarskiej „Servette" która jest drużyną francuską, Packe i Dietrich, pragną koniecznie nauczyć się języka niemieckiego. A że to można najłatwiej w Niemczech osiągnąć pozostając nadal amatorem, wyjechali obaj do Niemiec, wstępując, pierwszy do Frankfurtu Sp. V., drugi do „Eintracht".

Niewiadomo jak nazwać podobne postępowanie, tak świetnie reklamujących swe „święte amatorstwo" Niemiec. Jest to bowiem albo marna komedja, w którą nikt nie wierzy, albo całkiem zwyczajny skandal. W każdym bądź razie już nie u Niemców, typu sportowca - rycerza szukać nam wypada, gdyż tam zaledwie w ciągu jednego roku wypadki zaszły tak daleko, że żadnym zapewnieniom uwierzyć nie podobna.

F. R.

Przed zawodami Ł. K. S.—Ł. T. S. G.

W przyszłą niedzielę po południu, na boisku ŁKS przy Alei Unji spokają się dwaj najsilniejsi, a zarazem najzawziętsi rywale naszego grodu ŁKS i ŁTSG.

Mecze tych dwóch przodujących w naszym sporcie drużyn, należały zawsze, bez względu na to, czy odbywały się one o tytuł mistrza, czy też jako towarzyskie do zaciętych, a co z tem idzie w parze i do interesujących.

W r. b. ŁKS mając poza sobą niezliczone spotkania z najsilniejszemi drużynami kontynentu, posiada już wymaganą rutynę, aby być bardzo groźnym przeciwnikiem, a gdy jego drużyna wło ży w grę pewną dozę ambicji i woli zwycięstwa, co w spotkaniach z ŁTSG ma stale mejsce, to jest ona nie do pokonania przez żadnego miejscowego przeciwnika.

Zupełnie inny obraz przedstawia drużyna ŁTSG. Jest to przeciwnik twardy, zawsze bojowo usposobiony, zaś pod względem ambicji niezrównany. Bowiem gry nonszalanckiej, niedbałej, jak to się często drużynie ŁKS zdarza u ŁTSG nie notowano jeszcze.

W dodatku zawody te będą próbą sił, przed mającemi się wkrótce rozpocząć rozgrywkami o puhary, które jednocześnie niejako idealnego mistrza Łodzi na rok 1925 wyłonią, w przyszłą niedzielę należy się od obu drużyn heroicznej pracy spodziewać.

A że należycie potrafi zagrać, zarówno ŁKS, jak i ŁTSG, które nam na zawodach z Unionem przed dwoma tygodniami wyśmienitą grę i formę pokazywało, komu zwycięstwo przypadnie trudno odgadnąć.

Zawody te poprzedzi przedmecz III drużyn obu klubów, które zwłaszcza po zwycięstwie drużyny ŁKS ze Szturmem zapowiadają się również interesująco.

Łódź sportowa będzie miała wreszcie prawdziwie interesujące zawody, a zwolennicy obu klubów nielada sensację do debat, robienia zakładów, przyczem daje się wyczuć, że faworytem jest ŁTSG.

Fr. Romanek.

„Johnny Weissmüller, książe fal".

„Chory" mistrz pływactwa zdobywa nowy rekord światowy.

Niedawno przybył do Szwecji świetny pływak, Arne Borg. W rozmowie z przedstawicielami prasy mówił o swoich zwycięstwach w Ameryce. Żałował tylko, że nie mógł się zmierzyć z Weissmullerem, z powodu jego choroby.

Och tak! Weissmuller od pół roku jest ciężko chory na serce — nawet nie może trenować: biedny Johnny!

Opinja prawie całej Europy była zgodna. Przecie już od dawna lekarze przewidywali, że prędzej czy później zawiedzie serce Weissmullera.

Już nawet stało się to dwa razy! Tylko za każdym razem, zaraz po ogłoszenie pogłoski — Weissmuller wskakiwał do basenu, pływał jak ryba i ustanowił nowy rekord światowy. Ba! Uśmiercony przed olimpjadą, nietylko wziął w niej udział ale pozdobywał wszystkie pierwsze miejsca w tych konkurencjach, gdzie startował i znowu „udoskonalił" rekordy światowe. W międzyczasie bawił się jak dzieciak z trenerem swoim Bachradem.

A potem wrócił do Ameryki i... skapcaniał. Ot poprostu: wydrukował sobie jeszcze bilety wizytowe:

„Johnny Weissmuller książę fal", bo „prince of wawes" zazdrościł powodzenia i popularności, jaką zdobywał „prince of Wales".

Obecnie wesoły Johnny urządził nowy kawał, naprawdę najlepszy z dotych czasowych! Oto bez treningu, z chorem sercem, wskoczył do basenu w Settle (stan Washington) podczas wyścigu i postanowił nowy rekord światowy na 100 yardów czasem 5.0.4 sek — całe 2 sek lepszym od poprzedniego, który również do niego (naturalnie) należał. Do swoich biletów wizytowych każe dorobić złocone brzegi — już mu tego nie weźmiemy za złe.

Wart jest tytułu, jaki sobie sam nadał.

A Arne Borg? Będzie musiał szukać pocieszenia w błękitnych oczach rekordwoman, Marty Nozelius.

Klęska p. Rychterówny w Krakowie

Pokonała ją z łatwością panna Dubieńska.

We wczorajszym „Expressie" podaliśmy wyczerpujące wyniki, jakie osiągnęli jedni z lepszych zawodników ósmego turnieju tennisowego w Krakowie.

Panna Richterówna (Łódź) i Dubieńska (Kraków) postanowiły czekać na sprzyjającą pogodę i rozegrać grę rozpoczętą. Jakoteż w dniu wczorajszym w parku krakowskim nastąpiła decydująca rozgrywka o mistrzostwo pań w grze po jedyńczej. Był to ostatni punkt ósmego międzynarodowego turnieju.

Gra ta zakończyła się zupełnie niespodziewanie wysokim zwycięstwem p. Dubieńskiej nad mistrzynią Polski, łodzianką p. Rychterówną w stosunku 6:2 6:2.

Zwycięstwo to było już w chwili rozpoczęcia meczu do przewidzenia, gdyż p. Dubińska ostatnio jest w bardzo dobrej formie, natomiast p. Rychterówna, grała b. słabo. Doszło nawet do tego, że w drugim secie p. Dubieńska prowadziła 5:0, przyczem gemy swoje wygrywała z wielką łatwością. Kończyły się one na 30, a często dochodziły do 15, raz nawet pozostało do zera.

Dopiero po pięciu gemach, napotkała p. Dubieńska na silniejszy opór ze strony swej rywalki, która zdołała wygrać dwa gemy.

Po tym chwilowym sukcesie p. Rychterówny p. Dubieńska dzięki świetnemu placingowi i zbieraniu piłek swej przeciwniczki, wygrała następnego gema, w kwintesencji czego osiągnęła piękne zwycięstwo.

Express sportowy.

F. T. C. PRZYPUSZCZALNYM MISTRZEM WĘGIER.

Wyznaczony na ubiegłą niedzielę finał o mistzostwo Węgier pomiędzy mistrzem Budapesztu M.T.K. i drugą z kolei drużyną budapeszteńską F.T.C. nie doszedł do skutku z winy kierownictwa M.T.K. Wobec tego Ferensvarosi Torna Club (F.T.C.) zdobędzie najprawdopodobniej tytuł mistrza państwowego.

MISTRZOSTWO POLSKI W WIOŚLARSTWIE.

W dniach 8 i 9 sierpnia odbędą się pod Bydgoszczą zawody wioślarskie o mistrzostwo Polski.

BOKS.

New York, 6 sierpnia.

Jack Delaney pobił w 9-ej rundzie przez k-o znanego boksera amerykańskiego Burkego.

Filadelfja, 6 sierpnia.

Spotkanie bokserskie Genaro-Levine zakończyło się w 8-ej rundzie dyskwalifikacją ostatniego. Zwycięstwo zatem przyznane zostało Genarro.

Kolonja, 6 sierpnia.

Francuski bokser Romerio uległ niemcowi Heeserowi w 7-ej roundzie przez poddanie z powodu zranienia oka.

Chicago, 6 sierpnia.

Bob Fritzimons zwyciężył Royas'a (Chile) w 3-ej roundzie przez k-o.

Zawody kolarskie „Resursy" i Ł. K. S.

I Sekcja kolarska Ł.K.S. urządza w dniu 9 bm, na szosie Rzgów-Kurowice zawody kolarskie o mistrzostwo klubowe z następującym programem:

1) Bieg 50 klm. o tytuł mistrza klubowego.
2) Bieg 10 klm. dla juniorów.
3) Bieg 8 klm. dla seniorów.

Start o godzinie 9-ej rano w Rzgowie.

II Sekcja sportowa Tow. Rzem. „Resursa" urządza w dniu 9, 8. 25 roku na szosie Warszawskiej start w Krzywiu punktualnie o godz. 9-ej rano. Z następującym program.

1) Bieg 50 klm. klubowy o tytuł mistrza klubowego.
2) Bieg 10 klm. dla gości nie posiadających pierwszych nagród.
3) Bieg 15 klm. turystyczny ogólny.